

WOJCIECH HERGEMON

PORAŻKA

ZIELNYBOR, 2016

WYDAWNICTWO KUMAKKULTURY 

WYDANIE 1, DRUK: 2016, SIEMIANOWICE

Triumf

Fryderyk patrzył przez okno na księżyc, dzisiaj w pełni. Normalnie ten widok fascynował go, widok innego ciała niebieskiego skłaniał do refleksji. Dzisiaj jednak tylko pograżał go w myślach, które podobne istoty określiłyby mianem czarnych.

Fryderyk zastanawiał się nad sensem tego wszystkiego, w tym własnej egzystencji. Nie miał wątpliwości, że nie istnieje coś takiego jak dusza. Ani nic podobnego. Wszystko zaczęło się setki milionów (a może i miliardy) lat temu, kiedy ład tej części wszechświata zaczęła zwalczać entropia.

Zaczął się od bakterii, które przetwarzały co popadło. Potem organizmy zaczęły się coraz bardziej komplikować i coraz bardziej rozwalać uporządkowany świat. Erozja porządku wszechświata musiała toczyć się w wielu miejscach, i na raz i w różnych czasach.

Sam rozwój żywych istot, dążących do maksymalnej demolki otoczenia, był jeszcze bardziej chaotyczny i przypadkowy niż ich wpływ na otoczenie. Ewolucja przedstawiana jako proces teleologiczny była w rzeczywistości niczym innym jak wyższym stadium entropii.

Żywe istoty, czy też raczej dzieci (produkty?) przypadku były tak ułomne, że nawet nie potrafiły reprodukować się w sposób doskonały, lecz w zamian gwarantując ułamki procenta błędu na każdego osobnika. Po paru tysiącach pokoleń zostawał już tylko sam błąd. Ewolucja to w zasadzie nic innego jak zwykły humbug, mit i bajka dla grzecznych dzieci.

Nie chodziło o to, że przechodziły geny lepsze, bo ktokolwiek był tego świadomy i tak to zaplanował. Po prostu przechodziły te, które zostały przekazane dalej. W pewnym momencie, grupa prymitywnych protoplastów zamiast żreć podwodną trawę zaczęła żreć wszystko jak leci, zwłaszcza inne podobne organizmy.

Ten przypadkowy błąd (te produkty były aż tak ułomne, że nie potrafiły rozpoznać trawy?) sprawił, że w milion lat znikło dziewięć dziesiątych rodzajów życia, za to geny przekazały dalej te co potrafiły efektywnie żreć, uciekać i oczywiście się mnożyć.

Proces destrukcji postępował, musiał postępować w całym wszechświecie. Cały uporządkowany świat znany Fryderykowi przerobiono na jeden wielki proces żarcia, uciekania, pieprzenia się i gnicia. Fryderyk był najwyższej próby efektem tego niewydarzonego procesu.

Do klasycznych wspomnianych już funkcji przypadek dorobił mu myślenie, które początkowo miało służyć temu, żeby rozróżnić jabłko od paszczy lwa, potem żeby nie wsadzać palców do ognia, aż wreszcie żeby gapić się w księżyc.

Udało się, osiągnięto najwyższy stan braku sensu i celu. Relatywnie znaczne ilości energii Fryderyk skutecznie przetwarzał na proces całkowicie bezsensowny. Trawa

wyłapywała energię świetlną, krowa ją przetwarzała, a na koniec zżerał to Fryderyk, dzięki czemu mógł całymi dniami rozważać absurdalność tego procesu.

Cały jego wysiłek był jedynie jakimś dziwnym procesem o charakterze biochemicznym, a nie jak próbował wciskać wiejskim głupkom wikary, procesem o charakterze duchowym. Fryderyk nie rozumiał jak można wierzyć w takie bajdy, śmierć była całkowitym końcem.

Zastanawiał się czasami nad teorią wolnej woli. Czy faktycznie ma on jakkolwiek wolną wolę? A może o całym jego życiu (cóż za obłudna nazwa) przesądziło już na starcie to jak zderzył się jeden atom z drugim?

Kolejność ich zderzenia niechybnie prowadzić musiała poprzez cały ciąg rozpięduchy-ewolucji do jego powstania (narodzin?), a to co robił było jedynie wynikiem materiału genetycznego oraz wyuczonych wzorców, które ostatecznie były niczym innym jak wielopokoleniową sumą materiału genetycznego. Zdeterminowane od alfy po omegę.

Fryderyk umiał podróżować w czasie, niestety tylko w kierunku z tyłu naprzód, co nie było żadnym osiągnięciem. Gdyby umiał podróżować z przodu w tył, to wtedy, faktycznie, sprawdzić by mógł czy ma wolną wolę.

Zamiast gapić się w księżyc mógł był iść i wbijać kosę w brzuch wkurwiającego sąsiada. Ale tego sprawdzić nie mógł, bo podróżuje jedynie z tyłu na przód. Owszem, może iść to teraz zrobić, ale jak teraz to robi to jak w przyszłości ustali, czy może tego nie robić. A jak tego nie robi to jak ustali, czy mógł to robić?

Nie miał ani prawa, ani możliwości żadnego wyboru. Jakiś niewydarzony zbieg okoliczności sprzed miliardów lat sprawił, że podróżował po wcześniej obranej ścieżce czasu w kierunku przednim, zmierzając niechybnie ku końcowi (zwanemu śmiercią).

Ułomność produktów przypadku sprawiała, że każdy z nich w pewnym momencie nawalał i przestawał działać. Produkty te były tak marnej próby, że nawet nie dało się przewidzieć co może się zepsuć i kiedy to nastąpi. Większość pozornie błahych usterek doprowadzało, w krótki czasie do awarii całości.

Czy w ogóle kiedy następuje koniec produktu, to czy produkt wie, że to właśnie nastąpił jego koniec? Czy też do ostatnich ułamków czasu wierzy, że to jeszcze nie koniec, że jakoś się uda? I czy nadal podróżuje wtedy z tyłu na przód czasu, czy też w chwili końca przestaje podróżować, gdyż przecież w kolejnym momencie czasu już go nie ma?

A może koniec właśnie przez to staje się ostatecznym triumfem nieudanego produktu nad czasem, materią i jego nieuchronnym przeznaczeniem?